

Księga wyjścia – 55

26 czerwca 2020

Ballada pełna znaków zapytania

Za kilka dni wybory, przynajmniej pierwsza tura. Odnoszę wrażenie, że obecna kampania jest zupełnie inna niż poprzednie. Inna dynamika, inne emocje, gdzieś zakulisowo docierają niepokojące sygnały o toczących się rozmowach między Platformą, a Konfederacją. A partia rządząca jakby stała z boku i jakoś niespecjalnie angażowała się w promocję własnego kandydata. Mało tego, co dziwne i co do nich nie pasuje zupełnie odpuścili tę zamianę kandydatów z Kidawy Błońskiej na Rafała Trzaskowskiego.



To zupełnie nie jest w ich stylu, przecież zazwyczaj robili afery na całą Polskę z bardziej błahych powodów. Tupali nogami o opluwali tego typu „zbrodnie”. Jeszcze kilka miesięcy temu, tak łatwo by to Platformie nie przeszło. W najlepszym wypadku szydzono by z przeciwników, wytykano niezdecydowanie, brak spójności i niekonsekwencję.

PiS jest zbyt spokojny, żeby się tym nie martwić. To tak jak z

dzieckiem, kiedy siedzi cicho, to znaczy że coś kombinuje.

Takie zachowanie, zupełnie do nich nie pasuje. Przynajmniej porównując do poprzednich kampanii i wystąpień.

Nasuwa się więc kilka pytań.

Może przestało im zależeć na wygranej Dudy, albo co gorsze już je wygrał, tylko jeszcze tego nie wiemy? W takim razie można odpuścić niedzielny spacer. Karty zostały już dawno rozdane, a wybory...? Dla utrzymania pozorów zrobić należy. To oczywiście wersja spiskowa, ale nie można jej wykluczyć.

Najprawdopodobniej dojdzie do drugiej tury. Dlatego tym bardziej powinni robić wszystko, by ich kandydat nie stracił przewagi. Przecież doskonale pamiętają porażkę Bronisława Komorowskiego. Porażkę, która była wynikiem zaniechania, pewności siebie, buty i wiary w sondażową przewagę.

Jak wspomniałem na początku jest to mocno niepokojące. Zastanówmy się dlaczego, czym może być to spowodowane – zakładając że wybory będą uczciwe i do żadnego fałszerstwa nie dojdzie.

Może oni naprawdę nie chcą żeby Duda je wygrał, może przestało im już na tym zależeć. Może zbierają siły na drugą turę? Albo na wybory parlamentarne, gdzie wypunktują obietnice Trzaskowskiego, z których się nie wywiązał? Będą mogli walić jak w bęben wskazując te zapowiedzi, które zostały niezrealizowane.

A bez współpracy Sejmu nie będzie miał nawet jak się z tego wywiązać.

Alternatywnym wytłumaczeniem jest to, że taktycznie odpuścili pałac prezydencki i za wszelką cenę chcą jedynie utrzymać bezwzględną przewagę w Sejmie licząc, że elektorat wyładowuje swoje negatywne emocje podczas tego głosowania. Wyładowuje i odpuści, bo zejdzie z niego powietrze.

Wszystko co chcieli, i na czym im najbardziej zależało i tak już osiągnęli. Teraz wystarczy utrzymać przewagę w Sejmie i żadna wprowadzona w życie ustawa PiS-u nie będzie zagrożona.

Platforma natomiast już wcześniej dała się poznać jako ta partia, która nie dotrzymuje swoich obietnic wyborczych.

Przecież osiem lat temu, to właśnie część jej dawnych wyborców, chcąc dać im nauczkę – takiego pstryczka w nos – zagłosowała na PiS lub nie poszła głosować. Właśnie by zamanifestować niechęć do tego rodzaju polityki.

Trzaskowski jeździ po Polsce składając różne obietnice i zobowiązania, ale przecież w ustroju jaki mamy, możliwości prezydenta są dosyć ograniczone.

Może zawetować ustawę, może skierować do Trybunału Konstytucyjnego, ma inicjatywę ustawodawczą, ale to wszystko.

A i tak co by nie zrobił, wróci to ponownie do Sejmu, który mając większość może kwestionować lub składać dowolne ustawy. I tak nic to nie da. Krótko mówiąc prezydent może sobie wetować, ale przy odpowiedniej przewadze, Sejm może to weto odrzucić.

Tak naprawdę obie partie niewiele się od siebie różnią. Programowo prawie wcale. Przypomnijcie sobie ile było transferów między jednymi, a drugimi. Ilu posłów przeszło zarówno wtedy, gdy rządili jedni, jak i drudzy.

A może chodzi o potencjalną współpracę PO z nowym koalicjantem? Już czołowi politycy PO pomrukuje coś o współpracy z Konfederacją, czyżby chcieli tylnymi drzwiami wpuścić ich na salony? Czy władza warta jest tego, by rozmawiać z tego typu ugrupowaniem?

Jeśli tak, to jak pogodzić kartę równości LGBT podpisaną przez Trzaskowskiego z podpalaniem tęczy na Placu Zbawiciela, jak połączyć ksenofobię i niechęć do imigrantów z głoszoną przez

Platformę tolerancją i otwartością, jak pogodzić prounijną politykę jednych, z nacjonalizmem drugich?

A może tak naprawdę jedyny program Platformy, to dorwać się do władzy, a hasła dostosowują do bieżących zapotrzebowań potencjalnego elektoratu, znaleźli swój target i głoszą peany pełne miłości i tolerancji.

A co będzie po wyborach? Nic, przecież oni i tak nigdy się z niczego nie wywiązali, nie pamiętam by dotrzymali jakąś obietnicę. Czyżby nie wyciągnęli lekcji z poprzedniej przegrzanej?

* * *

Ponieważ dwa tygodnie temu obiecałem dalszy ciąg pewnej historii, opiszę co udało mi się załatwić. Tym, którzy nie czytali to w skrócie przypomnę o co chodziło. W ostatnim odcinku cyklu „Księga wyjścia”, opisałem historię mojego dawnego kolegi. Kolegi, którego miasto zamierza eksmitować na jedno z oddalonych od miasta osiedli socjalnych.

To tak zwane getta, które rządzą się własnymi prawami, a faktyczną władzę sprawuje nieformalny burmistrz, którym jest zwykle największy bandyta. Obiecałem, że do sprawy wrócę, tym bardziej, że trochę się udało załatwić.

Jaho, to chłopak z którym niegdyś się kolegowaliśmy. Niezbyt zażyłe, ot taka luźna znajomość. W latach dziewięćdziesiątych nie mógł opędzić się od „przyjaciół” i znajomych. Przez jakiś czas mieszkał w Amsterdamie, wielu naszych wspólnych znajomych jeździło tam szukać pracy. Zawsze pomógł, zawsze mogli na niego liczyć. Bez problemu przyjął pod swój dach. Nikogo nie zostawił bez pomocy. Gdy wrócił do Polski pracował jeszcze przez jakiś czas w Polsacie. Nikt nie zdawał sobie sprawy – albo nie chciał zdawać, że gdy wrócił z Holandii, był już głęboko uzależnionym od heroiny narkomanem.

W Polsacie nie popracował więc już zbyt długo, kilka razy coś

zawalił i chcąc nie chcąc, wrócił do Puław. Z braku pieniędzy i dostępu z czystej heroiny przerzucił się na kompot makowy i wszelkie inne – domowej produkcji – wynalazki.

Brał wszystko co tylko dało się wstrzyknąć. Narkomani, zwłaszcza gdy są na głodzie, nie dbają o sterylność i higienę, szybko zaraził się więc wirusem HIV i HCV. W wyniku wieloletniego ćpania ma też całą paletę chorób neurologicznych. Niewiele jest specjalistycznych szpitali w Lublinie, w których nie jest stałym pacjentem.

Według medyków jego mózg uległ już znacznej i trwałej degradacji – tak napisał na zaświadczeniu jeden z lekarzy. Chłopak nie jest w stanie samodzielnie otworzyć korespondencji, a co dopiero przeczytać i zrozumieć jej treść.

Ma pierwszą grupę inwalidzką i pomimo tego, że zachowuje jako taką trzeźwość, to zmiany które powstały i spustoszenie jakie zostawiły w jego organizmie, są już nie do odwrócenia. Jego dawni znajomi i „przyjaciele” przestali go rozpoznawać i tym sposobem został sam. Nie ma tu już nikogo. Ponieważ wszyscy się od niego odwrócili, chcąc nie chcąc postanowiłem mu pomóc, zrobić wszystko, by do tej eksmisji nie doszło. Mieszka tuż obok szpitala. Szpitala w którym niejednokrotnie ratowali mu życie, to kolejny argument który powinien dać do myślenia urzędnikom puławskiego ratusza.

Już od roku korespondencyjnie walczę z miastem, by zostawili go w spokoju, lub przydzielili mniejszy lokal, ale przynajmniej też w okolicy szpitala. Zwracałem się o pomoc do różnych instytucji pisałem do Rzecznika Praw Obywatelskich i Ministerstwa Rodziny Pracy i Polityki Społecznej. Jedyne co udało mi się osiągnąć to tyle, że pomimo gróźb wciąż jeszcze tam mieszka.

Mieszka, ale cały czas wisi nad nim widmo eksmisji. Ponieważ wyczerpałem wszelkie znany mi sposoby i możliwości działania, wszelkie pisma, które kierowałem do różnych instytucji, które

wydawało mi się że powinny pomóc, skończyły się jedynie uprzejmą wymianą korespondencji pomiędzy urzędami. W końcu sam stanąłem pod ścianą.

Na szczęście mam znajomych, którzy wiedzą jak się w takich sytuacjach zachować. Podczas ostatniej wizyty w Warszawie wypytałam co powinienem zrobić i w jakiej kolejności. Piotrek Ciszewski napisał mi wszystko, punkt po punkcie. Od czego zacząć, jakie dokumenty pozbierać, które i w jakiej kolejności wysyłać. Uzbrojony w taką wiedzę, wróciłem w znacznie lepszym nastroju. Przez ostatnie kilkanaście dni udało się pozbierać całą potrzebną dokumentację. Zaświadczenia, że eksmisji zagraża jego życiu i zdrowiu, taki dokument wypisało mu dwóch lekarzy z dwóch zupełnie różnych szpitali, w których regularnie się leczy z różnych chorób.

Notarialne ustanowił mnie swoim pełnomocnikiem. Bałem się tego jak jasna cholera, sam nie jestem w stanie poradzić sobie ze swoimi sprawami, a tu biorę sobie jeszcze na głowę odpowiedzialność za kogoś – pomyślałem.

Powiem szczerze, że to przeraża mnie najbardziej. Jeśli popełnię jakiś błąd, jeśli czegoś nie dopilnuję, to zwyczajnie go wyrzucą. Ale jak już wspomniałem nie ma tutaj nikogo, więc nie miałem wyjścia.

Pełnomocnictwo dotyczy wprowadzie odbierania korespondencji i wysyłania wniosków w jego Imieniu, ale od tych pism i wniosków zależy wszystko.

Mając już wszelkie niezbędne dokumenty ponownie zająłem się korespondencją z Urzędem Miasta. Po ostatnich doświadczeniach już nie zawracam sobie głowy, ani Rzecznikiem Praw Obywatelskich, ani Ministerstwem Rodziny Pracy i Polityki Społecznej, nie wysyłam już pism do Amnesty International. Po prostu widziałem na czym polega ich interwencja i jeżeli sam sobie z tym nie poradzę, to żaden urząd mi w tym nie pomoże. To tyle z nowości, przynajmniej na razie o dalszych postępach

będę Was informował na bieżąco.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info